

Między dwoma wrogami - Paweł Piotr Wieczorkiewicz

Znajdujący się w roku 1917 w Piotrogradzie zachodni obserwatorzy zaświadczać zgodnie, iż lekturą, w której rozczytywali się wszyscy bez wyjątku znaczący po litycy, była „Wielka rewolucja francuska” Piotra Kropotkina. Jeśli jednak gorączkowo poszukiwano kogoś, kto potrafiłby przywdziać szary surdut Napoleona, to jakobinami obwołano niemal jednogłośnie najbardziej skrajną z partii politycznych – bolszewików. Historia jednak nie powtarza się dwa razy. Lenin i jego ludzie, pomni doświadczeń swych francuskich prekursorów, zdobytej władzy nigdy już nie oddali.

Ogromną rolę odegrał w tym radziecki aparat bezpieczeństwa – „tarcza i miecz rewolucji”, jak bombastycznie nazywano go w oficjalnej propagandzie.



Znajdujący się w roku 1917 w Piotrogradzie

zachodni obserwatorzy zaświadczać zgodnie, iż lekturą, w której rozczytywali się wszyscy bez wyjątku znaczący politycy, była „Wielka rewolucja francuska” Piotra Kropotkina. Jeśli jednak gorączkowo poszukiwano kogoś, kto potrafiłby przywdziać szary surdut Napoleona, to jakobinami obwołano niemal jednogłośnie najbardziej skrajną z partipolitycznych – bolszewików. Historia jednak nie powtarza się dwa razy. Lenin i jego ludzie, pomni doświadczeń swych francuskich prekursorów, zdobytej władzy nigdy już nie oddali. Ogromną rolę odegrał w tym radziecki aparat bezpieczeństwa – „tarcza i miecz rewolucji”, jak bombastycznie nazywano go w oficjalnej propagandzie.

Paweł Piotr Wieczorkiewicz

Między dwoma wrogami. Studia i publicystyka

rok wydania: 2014

Wydawnictwo LTW

Od Dzierżyńskiego do Berii

Z historii „Czerwonego terroru”

Przywódca francuskiej republiki, Georges Danton, gdy prowadzono go na szafot, przepowiadał swym przeciwnikom – jakobinom: „w rewolucjach władza dostaje się w końcu największym łajdakom”, Maximiliena Robespierre’a zaś, osobistego wroga i inicjatora masowego, jak na ówczesne czasy, terroru, przestrzegał: „pójdiesz za mną”.

Znajdujący się w roku 1917 w Piotrogradzie zachodni obserwatorzy zaświadczać zgodnie, iż lekturą, w której rozczytywali się wszyscy bez wyjątku znaczący politycy, była *Wielka rewolucja francuska* Piotra Kropotkina. Jeśli jednak gorączkowo poszukiwano kogoś, kto potrafiłby przywdziać szary surdut Napoleona, to jakobinami obwołano niemal jednogłośnie najbardziej skrajną z partii politycznych – bolszewików. Historia jednak nie powtarza się dwa razy. Lenin i jego ludzie, pomni doświadczeń swych francuskich prekursorów, zdobytej władzy nigdy już nie oddali. Ogromną rolę odegrał w tym radziecki aparat bezpieczeństwa – „tarcza i miecz rewolucji”, jak bombastycznie nazywano go w oficjalnej propa gandzie.

Wszecchrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (ogólnie znany rosyjski skrót WCzK) powstała 20 grudnia 1917 r. na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych, czyli radzieckiego rządu. Miała za zadanie: „1/ kłaść kres i likwidować wszystkie próby i działania kontrrewolucyjne i sabota żowe w całej Rosji, bez względu kto by je podejmował; 2/ oddawać pod sąd rewolucyjnego trybunału wszystkich sabotażystów i kontrrewolucjonistów i opracować metody walki z nimi”. Zastrzeżono przy tym, iż WCzK ma prawo jedynie prowadzenia wstępnego śledztwa w sprawach należących do jej kompetencji. Kierownictwo tworzącej się w ten sposób policji politycznej Lenin powierzył Feliksowi Dzierżyńskiemu. Dlaczego właśnie jemu – wydaje się, iż obok cech charakterystycznych (nie żywił nigdy wodzowskich ambicji, nie stanowił zatem zagrożenia dla bolszewickiego lidera) zdecydowały o tym i inne względy. Jako Polak, izolowany ponadto przez wiele lat w więzieniach i na zsyłkach, był bowiem w znacznie mniejszym stopniu związany z frakcjami i koteriami istniejącymi w bolszewickiej partii.

Dzierżyński pochodził z drobnej szlachty. Urodził się w rodzinnym majątku Dzierżynowo w powiecie oszmiańskim na Litwie w roku 1877. Młodość, podobnie jak starszemu o lat kilkanaście Józefowi Piłsudskiemu, upływała mu w niełatwych warunkach materialnych. Dochodził do tego ucisk narodowy ze strony zaborczych władz rosyjskich, który drażnić musiał wyniesione z domu poczucie narodowe chłopca. Na tym tle usunięto go w roku 1897, przed samą maturą, z wileńskiego gimnazjum; w grę wchodzić miało nawet spoliczkowanie nauczyciela, który zwy myślał go za używanie „psiego języka” (tak rosyjscy pedagodzy określali polski). Związki Dzierżyńskiego z domem rodzinnym były wtedy już luźne, podobno w rezultacie tragicznego wypadku, jaki nastąpić miał kilka lat wcześniej:

udawszy się samowolnie na polowanie, postrzelił, bodaj nawet śmiertelnie, młodszą od siebie krewną czy siostrę. Zweryfikowanie tej historii nie wydaje się możliwe: oficjalny życiorys bohatera bolszewickiej rewolucji zbyt bowiem często był poddawany retuszom i poprawkom.

Podjąwszy pracę introligatora, musiał, jak i Piłsudski, dokonać wyboru; wśród miejscowych socjalistów, do których go ciągnęło, rysowały się dwie orientacje: niepodległościowa i internacjonalistyczna. Dzierżyński wybrał drugą. Po utworzeniu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która, jak wiadomo, potrzebę odrodzenia państwowości polskiej negowała, stał się jednym z jej czołowych przywódców. Kolejne lata upływały mu na nielegalnej działalności, aresztowaniach i zsyłkach. Z moskiewskiego więzienia wyswobodziła go w roku 1917 rewolucja lutowa. Z wczesnego okresu jego działalności pochodzi interesująca charakterystyka, której udzielił Dzierżyńskiemu w pamiętnikach, wydanych jeszcze w Polsce Niepodległej, Józef Dąbrowski-Grabiec, działacz konkurencyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Pisał, że „zbrodniarz z oczyma gazeli” był dawniej „chłopcem niezmiernie sympatycznym [...] po dłuższym obcowaniu nieznośnym, krańcowym i zajadłym w dyspucie”. Podkreślał też jego wybitne zdolności i inteligencję, dodając jednak, iż „kształcił się wyłącznie na rosyjskiej ideologii i literaturze”.

Wybrany w roku 1917 w skład niezmiernie wówczas ekskluzywnego Komitetu Centralnego i postawiony na czele WCzK, dostał się Dzierżyński do najwęższego kręgu władzy. Żarliwy, wręcz fanatyczny, nadużywał opinii trybunału ludowego. Demagogiczne filipiki Dzierżyńskiego (był zastępcą członka tego najwyższego organu partyjnego od roku 1924) osądzał czasem Lew Kamieniew:

„Feliks, nie jesteśmy na wiecu”. Złośliwiej jeszcze szefa CzK scharakteryzował Grigorij Zinowiew: „Ma oczywiście anginę pectoris, ale zanadto nadużywa jej dla efektu”.

„Żelazny Feliks” w sporach, jakie wówczas niemal bezustannie wybuchały w Politbiurze i KC, brał zwykle stronę Lenina. Lojalność, talenty organizacyjne i ślepe oddanie sprawie powodowały, iż kierowano go w misjach specjalnych na najtrudniejsze odcinki. Czasem zadania były ponad siły, jak stało się w wypadku Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, samozwańczego rządu komunistycznej republiki, która nastać miała po zwycięstwie Armii Czerwonej w roku 1920. Dzierżyński był osobowością zbyt skomplikowaną, aby można było go ocenić całkowicie jednoznacznie. Siejąc postrach wśród obywateli czerwonej Rosji, częściej interweniował na rzecz uwięzionych Polaków. Tak uratował od niechybnej śmierci Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, wypełniającego w Moskwie na polecenie Piłsudskiego tajną misję polityczną.

Podobnie jak nominacja Dzierżyńskiego, nieprzypadkowy był skład narodowościowy kierownictwa WCzK. Dominowali w nim Polacy, Żydzi i Łotysze (Wiaczesław Mienżyński, Stanisław Messing, Stanisław Skulski-Mertens, Józef Unszlicht, Stanisław Redens, Giendrich Jagoda, Meer Trilisser, Jacob Peters, Carl Peterson, Martin Subrabs-Łacis, Jan Kiuzis-Berzin). W chwilach wymagających bezwzględnej dyscypliny chętnie posługiwano się też jednostkami łotewskich strzelców oraz oddziałami sformowanymi z Chińczyków. Było to zrozumiałe. Innoplemieńcy, wyobcowani i nierozumiejący nawet często miejscowej ludności, byli wobec niej znacznie bardziej bezwzględni (przypomnijmy, iż w latach 1917–1920 władza bolszewików ograniczała się do obszaru rdzennej Rosji).

W chwili powołania WCzK jej personel liczył wszystkiego kilkadziesiąt osób. Sytuacja kraju, targanego wojną domową, opór znacznej części społeczeństwa przeciwko bolszewikom, wreszcie niebywały wzrost kryminalnej przestępczości, będący skutkiem rewolucyjnej anarchii, spowodowały, iż szybko Komisja Nadzwyczajna przekształciła się w rozległą instytucję, która pokryła swymi agendami cały kraj. Obliczono, iż w roku 1921 zatrudniała około 31 tysięcy ludzi.

Siedzibą WCzK stał się imponujący gmach towarzystwa ubezpieczeniowego „Rossija” na placu Łubianka. Z czasem wokół powstała cała dzielnica, z kosza rami, więzieniami, biurami, wreszcie salami śmierci. Dzisiaj jeszcze, na po bliskiej Solance, można obejrzeć mroczne, wilgotne, przesiąknięte fetorem ekskrementów i uryny dawne piwnice kupieckich składów, przez wiele lat użytkowane przez radziecką policję polityczną. Na ścianach wciąż widnieją głębokie szramy wyżłobione przez kule.

Sprawa terroru zaprzętała uwagę bolszewickich przywódców od pierwszych chwil po przejęciu władzy. Lenin zastrzegł początkowo, że „terroru, jaki stosowali rewolucjoniści francuscy, którzy gilotynowali bezbronnych ludzi, my nie stosujemy i mam nadzieję, że nie będziemy stosować”. Rychło jednak zmienił zdanie. Po nieudanym zamachu na jego życie, w styczniu 1918 r., główny dziennik bolszewicki „Prawda” przestrzegał wrogów: „Jeśli będą próbować wyniszczać robotniczych przywódców, zostaną bezlitośnie wytrzebieni sami. Wszyscy robotnicy, wszyscy żołnierze, wszyscy świadomi chłopci powiedzą wówczas: niech żyje czerwony terror przeciwko najemnikom burżuazji! Niech pamiętają o tym bankierzy i ich sługusi. Niech pamiętają spekulanci.

Niech pamiętają właściciele fabryk. Niech pamiętają maruderzy. Niech pamiętają ci, którzy się im wysługują. Powtarzamy: za każdą głowę naszą – setka waszych!”

Przeczytaj cały artykuł *Od Dzierżyńskiego do Berii*